

Stanisława Keluga

Białystok

© ARCHIWUM WSKROPIE

Nazywam się Stanisława Keluga. Pochodzę z rodziny w zasadzie robotniczej, gdyż mój ojciec był listonoszem. Pracował w urzędzie pocztowym przez 50 lat. Najpierw pracował w Ostrowi Mazowieckiej a następnie przeniesiono go do Wizny k/Łomży. W 1926-tym roku przeniesiono go służbowo na pocztę główną w Białymstoku.

Urodziłam się 14 grudnia 1918 roku w Ostrowi Mazowieckiej. Tam też zaczęłam chodzić do szkoły powszechnej, którą ukończyłam w Białymstoku a następnie zaczęłam chodzić do Przemysłowej Szkoły Żeńskiej przy ulicy Sienkiewicza w Białymstoku /obecnie mieści się tam szkoła odzieżowa/.

W 1938-ym roku zaczęłam pracować, jako bezpłatna praktykantka - w urzędzie miejskim w Białymstoku. Wówczas mówiło się w "Zarządzie Miejskim". Tam przepracowałam do wybuchu wojny w 1939-tym roku. Po wkroczeniu Rosjan nadal zostawałam w Zarządzie Miejskim, ale wkrótce mnie stamtąd zwolniono. W 1940-tym roku podjęłam pracę w telegrafii na Poczcie Głównej. Zatrudniono mnie przy segregacji depeusz, bo z czegoś trzeba było żyć. Ojciec nadal pracował na poczcie.

21-go czerwca 1941-go roku - na dzień przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej został aresztowany mój ojciec. Ja wówczas pracowałam na nocnej zmianie. W godzinie 24-tej do mojej pracy przyszedł jakiś cywil i zapytał kierownika zmiany o mnie. Gdy otrzymał potwierdzenie, zabrał mnie ze sobą do domu. W domu zastałam matkę pogrążoną w płaczu/mieszkałismy

wówczas w Białymstoku przy ulicy Grunwaldzkiej 54/.. domu oprócz matki było dwóch cywilów od których dowiedziałam się, że ojciec został aresztowany. Oni też oświadczyli, że z rozkazu Wierchnowno Sowietu zostajemy wywiezieni do Rosji.

Następnie zarządowano nas na samocnod ciężarowy i zawieziono na Dworzec Poleski /obecnie Białystok Fabryczny/. Z nami byli wywożeni: rodzina Nowickich - matka, ojciec i córka Zofia, która obecnie mieszka przy ulicy Ukosnej w Białymstoku. Jechaliśmy z nimi w jednym wagonie. Ponadto była też rodzina Zyskowskich, była też jakaś rodzina żydowska, ale nazwiska jej nie pamiętam. Jechała też z nami jakaś rodzina urzędnicza: matka z kilkumiesięcznym dzieckiem i ze staruszką matką.

Wieziono nas pociągami, który już w Smoleńsku był bombardowany przez niemieckie lotnictwo. Pamiętam, że konwoj kazał wyjść po dwie osoby z każdego wagonu, bo mieliśmy otrzymać herbatę. I w tym czasie rozpoczął się nalot lotniczy. Konwojenci natychmiast kazali nam wrócić do wagonów i powieziono nas dalej.

Jechaliśmy w warunkach powszechnie znanych. Kilkakrotnie dostaliśmy po kawałku chleba i herbaty. Warunki były straszne. Okna były oczywiście zakratowane. Nie to jednak nam najbardziej dokuczało. Najbardziej dokuczał nam lęk o ojca, który wprawdzie nie jechał z nami, ale też został aresztowany w tę samą noc i skierowany do białostockiego więzienia. Jak się dopiero później dowiedzieliśmy, po wkroczeniu Niemców ludność rozbiła więzienie przy ulicy Baranowickiej /obecnie ul. Kopernika/ i ojciec wyszedł. Wroczył do

pracy na poczcie, bo takie było polecenie władz niemieckich. Ojciec nie żyje już od ponad dziesięciu lat.

Jechaliśmy - jak pamiętam - przez Kujbyszew, Nowosybirsk Barnauł i stąd do Bijska. Tu kończyła się kolej. Tu nas wyładowano, zrobiono powtórnie rewizję i na niewielkich furkach wieziono nas ponad dwa tygodnie w Góry Ałtajskie. Wyrunki pogodowe były trudne: w dzień upał a noc bardzo zimne. Przez te dwa tygodnie tylko raz dostaliśmy chleb. Było nam bardzo ciężko, bo byliśmy z robotniczej rodziny a wywieziono nas akurat przed pierwszym.

Dotarliśmy w głąb Ałtaju, nad rzekę Katuń, przez którą przejechaliśmy promem. Na drugim brzegu było kilka domków oraz okazały budynek, do którego na odpoczynek przyjeżdżał Kalinin. Natomiast w małych domkach mieszkali przesiedleńcy z Ukrainy, których spotkał los podobny do naszego. Bardzo nam współczuli.

Wywieziono nas jeszcze dalej w góry, gdzie były tylko trzy baraki. Tu zamieszkaliśmy. Nazajutrz musieliśmy iść do roboty. Z nami mieszkała rodziny Jurgielewiczów oraz jeszcze jedna rodzina z Białegostoku /matka z córką/.

Do pracy chodziliśmy codziennie daleko w góry. Tam mężczyźni pracowali przy wyrębie lasu a kobiety obcinały gałęzie. Za dzień pracy otrzymywaliśmy 40 dekagramów chleba. Moja mama nie pracowała. Tak dotrwaliśmy do połowy sierpnia, kiedy to oświadczono, że teraz istnieje porozumienie między rządem gen. Sikorskiego a rządem radzieckim, otrzymujemy odpowiednie dokumenty jako obywatele polscy i możemy jechać wedle własnego uznania.

Wynajęliśmy furkę i pojechaliśmy do miasta Gjrot-Tura.

Była to chyba stolica Altajskiego Kraju. W tamtejszych, strasznych warunkach przetrzymaliśmy przez miesiąc. Postanowiliśmy dostać się do takiego miasta, w którym jest kolej a to oznacza, że będziemy bliżej Polski. Wyjechalismy do Bijska. Tu zamieszkaliśmy przy jakiejś rodzinie radzieckiej. Tu żyliśmy głównie ze sprzedaży posiadanych rzeczy. Otrzymywaliśmy też pomoc z przedstawicielstwa naszego rządu w postaci ubrań, trochę żywności. Ja natomiast zaczęłam uczyć się na kursach języków obcych. Zresztą wielu Polaków, gdy zaczęto tworzyć Armię Andersa, przystąpiło do nauki języka angielskiego. Te kursy prowadził początkowo pewien Żyd a następnie profesor z Leningradu/kobieta/, uciekinierka z Leningradu.

Zaczęłam też uczyć się robic na drutach. Po zerwaniu stosunków polsko-radzieckich aresztowano naszego pełnomocnika a na jego miejsce powołano nowego - był to inż. Stankiewicz. Następnie zaczęto wzywać nas do NKWD i tłumaczyć, że Białystok nigdy do Polski nie wróci i tym samym musimy przyjąć radzieckie obywatelstwo. Odmawialiśmy wszyscy. To ich denerwowało. Aż wyszedł na wolność nasz, wcześniej aresztowany pełnomocnik i doradził, że powinniśmy obywatelstwo przyjąć. I tak się stało. Wydano nam stosowne dokumenty.

Po jakimś czasie powstał Związek Patriotów Polskich i wów czas ponownie otrzymaliśmy dokumenty z których wynikało, że jesteśmy obywatelami polskimi.

Tak dotrwalismy do 1946-go roku. Wyjechalismy 17-go kwietnia a do Białegostoku przyjechaliśmy 15-go maja. Wrocilam z mamą. Jesienią spotkałam kolegę, który zaproponował mi pracę w Zarządzie Miejskim. Od tego roku aż do emerytury pracowa-

łam w Zarządzie Miejskim. Zaczęłam od kancelistki a skończyłam jako kierownik działu organizacyjno-prawnego. Na emeryturę odeszłam z dniem 1-go września 1975-go roku.

Do Armii Andersa niektórzy jakoś się dostawali, bo władze radzieckie utrudniały wyjazd do wojska / nie wydawano zezwoleń na wyjazd/. Pamiętam, że kilku moich młodszych kolegów z trudem jakoś się dostali. Wśród nich był Urbanczyk z ulicy Podleśnej, Paweł Borys, który mieszkał blisko mnie i kilku jeszcze chłopców z mojego otoczenia. Zasadniczą sprawą było dostać się do Barnau, w którym to mieście był jakiś punkt werbunkowy.

Podróż do tego miasta nie była prosta: wyrzucano ich z pociągu, nocowali w czasie podróży w sianie czy innym zbożu. Ale jakoś dotarli. Myśmy natomiast miały plan udać się do wschodniej Azji /tak mówiono/ i jakoś z armią Andersa połączyć się i wydostać się do Iranu.

Skontaktowałam się z bratem mojego szwagra, który był w słynnej orkiestrze w przedwojennej Polsce /orkiestra Fetersbusrkiego - Golda/. Brat szwagra przed wybuchem wojny wyjechał właśnie z tą orkiestrą do ZSRR na występy. Tam zakoczyła ich wojna. Poszliśmy na dworzec w Bijsku. Wielu Polaków jechało wówczas do Armii Andersa. Tam się dowiedziałam, że ta orkiestra aktualnie przebywa w Azma- Acie. Nawiązałam z nim kontakt korespondencyjny. On przestrzegał nas przed wyjazdem do Armii, gdyż warunki w miejscu formowania są straszne a ludzie licznie umierają na tyfus. Posłuchaliśmy jego rady i zostaliśmy nadal w Bijsku. On zaś poszedł do armii i tak nasz kontakt zerwał się.

Do armii Kościuszkowskiej nie poszłam, bo tam szli ci,

którzy otrzymali wezwanie. Wielu z moich kolegów wówczas pojechało i wielu z nich już nie wróciło. Byli to młodzi chłopcy.

Warunki na Syberii były straszne. Najbardziej dokuczał nam głód. Pracowałam przy wyładunku zboża z barek. Tu trzeba było ciężko pracować, bo w przeciwnym razie natychmiast zwalniano. A zarobić trzeba było. Najczęściej zapłatą za dniówkę była butelka wódki. Za tę wódkę można było kupić na rynku chleb i trochę kartofli. Przeżyłam dzięki matce. Zamiast ja pracować, zapadłam na chorobę. Początkowo podejrzewano tyfus a następnie malarię. Wreszcie, po długich badaniach stwierdzono, że to jest już gruźlica. Przez ten cały czas matka starała się o mnie. Gdybym jeszcze musiała tam zostać przez rok, to bym chyba nie przeżyła.

Zresztą, gdyby nie porozumienie Sikorskiego, to byśmy z tych gór nie wrócili nigdy. Byliśmy tam ponad miesiące i to w lecie. Zimy tamtejszej byśmy nie przeżyli.

Ukraińcy, zełani wcześniej w Góry Ałtajskie współczuli nam. Oni przeżywali to samo. w Bijsku było różnie. Gorsze czasy zaczynały się wówczas, gdy front zbliżał się do granic Polski. Na urlopy przyjeżdżali oficerowie i żołnierze. Oni mówili, że w wyzwolanych krajach bywa różnie, ale najgorsze swoloczne to są Polacy. Tam, z każdego ukrycia mogą ci strzelić w plecy.

Warunki życia miejscowych też były ciężkie. ~~Bijsk~~ Bijsk był przecież miastem rejonowym, ale nie było w nim sklepów. Nocami trzeba było stać w kolejce po 40 dkg chleba. Bywało i tak, że po przestanej nocy zamiast chleba dawano nam 50 dkg mąki. Kto z miejscowych miał krowę, kartofle i cebulę na zimę,

ten był bogaczem.

Kiedy byliśmy jeszcze w górach, zapytałam na NKWD, za co nas wywieziono. Nic mi na to nie odpowiadano. Chyba dlatego, że ojciec był długoletnim prezesem związku niższych pracowników pocztowych i chyba za to, że byliśmy Polakami. A może za to, że w czasie pierwszej wojny światowej ojciec był w Pierwszym Korpusie Dowbora-Muśnickiego w Rosji?

Jeśli chodzi o praktyki religijne trzeba powiedzieć, że myśmy specjalnie nie zbieraliśmy się na modlitwy. Zauważyłam jednak, że w każdym mieszkaniu miejscowych były ikony. Miejscowi modlili się. Kiedy wybuchła wojna z Niemcami i ciężarówkami zaczęła napływać pomoc ze Stanów Zjednoczonych, wówczas władze państwowe pozwoliły otworzyć cerkwie. Pamiętam, byłam świadkiem, że gdy odbywała się ewakuacja zakładów przemysłowych z Leningradu, z miejscowej cerkwi zrzucono krzyż i we wnętrzu urządzono zakład metalurgiczny. Natomiast za rzeką stała druga cerkiew, którą otwarto dla ludności jako dom modlitwy. Ludzie chodzili tam powszechnie. Widać było, że naród ten jest głęboko religijny.

Ałtajskie Góry są przepiękne. Zima była surowa i długa a lata były gorące. Natomiast Bijsk leży w pradolinie rzeki Biji.

Koniec wojny zastał nas w Bijsku. Radość była powszechna, wielu ludzi płakało ze szczęścia. Nie było rodziny, do której nie zajrzała śmierć. Często przychodziły transporty z rannymi, potwornie okaleczonymi. Syn mojej gospodyni zdezerterował i ukrywał się u ciotki. Ujęto go i skazano na karę śmierci. Sądono też matkę za to, że wiedziała a nie powiadomiła władz o miejscu, w którym ukrywa się syn.

Wielu Rosjan wracało z zsyłki, którą odbywali w takich

miejscach, do których tylko raz w roku docierał statek. Wracali dopiero wówczas, gdy już byli wyeksploatowani do ostatecznych granic. Część z nich zamarzała po drodze. Przepisy były surowe: za kradzież jednego buraka groziła kara jednego roku więzienia. Mimo to kradli wszyscy. Jedna z kobiet pracowała w piekarni i kradła ciasto /rozczyn/ w ten sposób, że nakładała je na ciało, pod bieliznę. Gdy zachorowałam, moja mama chodziła od domu do domu i żebrała.

Tu trzeba powiedzieć, że Żydzi między sobą byli bardziej solidarni. Gdy jedna z Żydówek nie radziła sobie, codziennie jedna rodzina musiała ją karmić i opiekować się nią.

W Bijsku był młyn oraz wytwornia wódek. Moja koleżanka знаła rodzinę Jaruzelskich i wiedziała, u której rodziny oni mieszkali.

W wrześniu 1939-go roku Niemcy byli w Biłymstoku chyba przez tydzień. Jeden z żołnierzy niemieckich mówił, że wkrótce przyjdą Rosjanie i nas powywieszają. Wkroczenie Rosjan obserwowałam przez okno w magistracie /róg ul. Sienkiewicza i Warszawskiej/. Nadchodzili ul. Warszawską od strony Dojlid. Nadjechali też czołgiści, brudni i dziwnie ubrani. Żydzi witali ich z kwiatami. Wkrótce mnie zwolniono z pracy i dzięki pomocy ojca dostałam się do telegrafu. W pracy Rosjanie byli życzliwi.

Wywózki spodziewaliśmy się, bo wiadano, że są przygotowane wagony. Żyliśmy w ciągłym strachu.

Przez nasze przedstawicielstwo /na Syberii/ przesłano wykazy Polaków. Dzięki temu dostałam paczkę z Palestyny. Nazwisko nadawcy było obce. Od ZPP /później/ otrzymywaliśmy też pomoc w postaci radzieckiej żywności. Było i tak, że swój

jedyny pierścionek oddałam za pół bochenka chleba. Moja mama w chwili wywózki ważyła 95 kg a w chwili powrotu - 58.

Uczyłam się angielskiego i uzyskałam uprawnienia do nauczania tego języka. Na te kursy uczęszczali głównie Polacy i Żydzi. Rosjanie się nie garnęli.

Mój szwagier, kapral rezerwy, zgłosił się na wezwanie Rosjan w 1939r. wkrótce został wywieziony ale zdołał zbiec aż zza Mińska i dostał się do Białegostoku. W 1944 r. wcielono go do Kościuszkowców. On to, jako porucznik, starał się o nasz powrót z Rosji/nazywał się Władysław Lutarewicz/, Jego starania oraz zaświadczenie, że Zarząd Miejski w Białymstoku gwarantuje nam zatrudnienie pomogły nam wrócić do kraju. Ciekawe też jest i to, że do tych dokumentów było dołączone zaświadczenie, że władze rosyjskie też nie stawiają przeszkód. A przecież była to już wolna Polska. Wróciliśmy 13 maj 1946 roku.

Pracując ukończyłam wyższe studium administracji przy Uniwersytecie Warszawskim - w 1956 roku.

Jestem na emeryturze, czytam po angielsku, od lat koresponduję z amerykańską rodziną, od której dostaliśmy przez ~~z~~ PUR paczkę w 1945 roku. Rodzina ta mieszka w mieście Urbana k. Chicago.

Notował: S. Bianko.

1. Stanisława Reluga
2. ur. 14. XII. 1918 r. - Ostrów Mazowiecka.
3. Wywieziona: 21. Czerwca 1941 r. - Białystok, ul. Grunwaldzka 54.
4. Miejsce zsyłki: Altajski Kraj.
 - a/ osada Askad /góry Altajskie/
 - b/ Ojrot - Tura.
 - c/ Bijsk
5. Powrót do Polski: 15 maja 1946 roku.

Nasz znak: 842-737

Białystok, 1991 04.24.

Ob. Stanisława Reluga...
Białystok
ul. Świętojańska 30/5.

Archiwum Państwowe w Białymstoku na podstawie
ewidencji Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Białym-
stoku /sygn. t. 35 str. 79/ uprzejmie informuje, że
następujące osoby:

1. Reluga Stanisława c. Czestawa ur. 1918 r.
2. Reluga Bronisława c. Aleksandra ur. 1891 r.
3.
4.
5.
6.
7.

zostały wywiezione do ZSRR w roku 1941
Powrót w/w do Białego Stoku zarejestrowano w
15.05.1946 r.

W aktach brak innych danych.

